Rok V. Nr. 41

20 gr.

NOWY CZAS

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szerokość szpalty 45 mm) po 16 groszy. Ogłoszenia tekstowe po 1 złoty 50 groszy za 1 mm.

Jędrzejów, 8/9 kwietnia 1943

Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1. Tel. 60. Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane stronom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Ukazuje się 3 razy w tygodniu: we wtorek, czwartek, sobotę (niedzielę). Prenumerata miesięczna 2.40 zł., z odnoszeniem do domu 2.80 zł., pocztą 3.20 zł.

Moskwa odrzuca projekty Stanów Zjednoczonych.

Kreml ignoruje zamiar USA. w sprawie zwołania konferencji światowej.

Sztokholm, 7 kwietnia. **W Moskwie ukazały się już pierwsze komentarze prasy sowieckiej w sprawie projektów anglo-amerykańskich odnośnie do zwołania światowej konferencji. Mimo, że ani „Prawda" ani też „Izwiestja" nie wspominają bezpośrednio o tych planach, nie da się zaprzeczyć ich odmowne stanowisko w tej sprawie.**

W Waszyngtonie w ciągu obu ostatnich tygodni podejmowano nieustanne próby wytłumaczenia Kremlowi, że dobrzeby uczynił, gdyby poszedł za przykładem, jaki dała konferencja w Casablance. **Wbrew temu zarówno „Prawda", jak i „Izwiestja" podkreślają w niedzielę, iż „Związek Sowietów oczekują jeszcze dni ciężkich walk i ciężkie godziny.** Walka ta pociągnie za sobą konieczność nowych ofiar oraz skoncentrowanie wszystkich sił Sowietów tak na frontach, jak i w kraju". **W tem niewątpliwie inspirowanem haśle Moskwa odrzuca projekty Waszyngtonu w sprawie konferencji światowej.**

Natomiast z ostatnich doniesień z Ameryki można wywnioskować, że nie zrezygnowano tam jeszcze z nadziei doprowadzenia Sowietów do wspólnego stołu konferencyjnego.

Z drugiej strony w Białym Domu miano już zestawić listę wielkiej amerykańskiej delegacji, która jest gotowa wyjechać do Moskwy, skoro tylko Kreml zdecyduje się ją zaprosić.

W Londynie, gdzie według stwierdzenia korespondenta „Svenska Dagbladet", nie potrafi się ukryć rozczarowania z powodu niemożności doprowadzenia do utworzenia pewnego rodzaju mechanizmu, służącego dla ściślejszej politycznej i gospodarczej współpracy aljantów, ukazał się artykuł dziennika niedzielnego „Observer", stwierdzający w tonie rezygnacji, iż obecnie stało się jasnem, że zagadnienia tego nie da się rozwiązać ani za pośrednictwem podróży mężów stanu, ani też w drodze normalnej akcji dyplomatycznej.

Vichy o ataku na Paryż.

Vichy, 7 kwietnia. **Dzienniki donoszą w niezmiernie sensacyjnej formie o angielsko-amerykańskim ataku powietrznym na Paryż w ubiegłą niedzielę.**

Artykuły wstępne są nastawione zgodnie na opinję, że ten atak, podobnie jak i poprzednie, nie jest niczem usprawiedliwiony. **Liczba ofiar, jak pisze „Moniteur", powiększa się z dnia na dzień, Francja żyje w nieustannej żałobie.** Samoloty anglo-amerykańskie, które udawały, iż atakują objekty wojskowe, trafiały jedynie dzielnice mieszkaniowe. Naturalnie w Londynie i Waszyngtonie nie ustają w wyszukiwaniu wyrazów współczucia dla Francji. Rzeczywistość jednak wygląda inaczej, jeżeli uzmysłowi się cel ataków, streszczający się w gospodarczem rujnowaniu Francji. Gdyby Churchill miał wyrazić gotowość znalezienia słów ubolewania dla ofiar, to mógłby w ten sposób załagodzić wzburzenie, panujące we Francji — pisze socjalistyczny „Effort".

Jednak ani Churchill, ani Roosevelt nie potrafiliby wmówić światu, że zniszczona szkoła, zbombardowany szpital, lub zmasakrowana dzielnica mieszkaniowa przyczyniają się do zwycięstwa. Usta mają oni pełne zawsze morałów, godności i prawd człowieka a równocześnie wysyłają swoje samoloty aby niszczyć miasta francuskie.

Zgon francuskiego polityka Milleranda.

Paryż, 7 kwietnia. **Francuski polityk Aleksander Millerand zmarł we wtorek przedpołudniem w 84-ym roku życia w Wersalu.**

Millerand, który w latach od 1914/15 był francuskim ministrem wojny, został we wrześniu 1920 r. wybrany prezydentem republiki i piastował ten urząd do roku 1924.

Straty morskie aljantów w ciągu marca.

Lizbona, 7 kwietnia. **Zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Anglji omawia się z niezwykłem zakłopotaniem komunikat dyrektora oddziału informacyj wojennych w Waszyngtonie Elmera Daviesa, odnoszący się do sprawy zatopień okrętów w miesiącu marcu br.**

Nawet dzienniki zamieszczają w sensacyjnej formie obszerne na ten temat sprawozdania, przyczem w krótkich komentarzach zwracają uwagę, iż **nie spełniły się oczekiwania co do spadku cyfry zatopionego tonażu okrętowego.** Elmer Davies informuje, że miesiąc marzec był dla aljantów najsmutniejszym co do rozmiarów strat okrętowych w ciągu ostatniego roku. „Jest mi bardzo przykro — oświadczył Elmer Davies — iż nie jesteśmy w stanie opinji publicznej udzielić szczegółowych informacyj na temat naszych strat okrętowych, ale czynimy to dlatego, aby nieprzyjaciel nie mógł wyciągnąć cennych wniosków dla swych potrzeb wojennych".

Z danych cyfrowych, opublikowanych przez portugalski Czerwony Krzyż wynika, że w ostatnim czasie zatopiono u wybrzeży Wschodniej Afryki 28 statków. W liczbie tej znajdują się parowce północno-amerykańskie i angielskie, dalej okręty norweskie, szwedzkie, holenderskie i greckie, 2 parowce b. państwa jugosłowiańskiego, tudzież 2 statki towarowe Panamy. Z pokładów wspomnianych statków uratowano ogółem 1069 rozbitków.

„TIMES":

„Łodzie podwodne — pierwszorzędny oręż Niemiec".

Genewa, 7 kwietnia. **Londyński „Times" w artykule wstępnym z dnia 6 kwietnia przeprowadza porównanie pomiędzy horoskopami wojennemi w dniu dzisiejszym oraz w okresie miesiąca marca 1918 roku.** Dziennik pisze:

„Musimy sobie powiedzieć otwarcie, że w marcu 1918 r. widoki zwycięstwa znajdowały się w zupełnie realnej sferze przewidywań, a aljantom pozostawało jedynie znalezienie odpowiedniej pory, aby energicznie zaatakować. Najczarniejsze dni wojny łodziami podwodnemi już przeszły, a dziś upłynie jeszcze dużo czasu, zanim będzie można mówić o ich zakończeniu.

W ubiegłej wojnie armje aljanckie trzymały w swych rękach wielkie obszary na zachodzie Europy, dziś nie posiadamy tam ani piędzi ziemi. Na teren zachodniej Europy możemy się dostać jedynie dzięki taktycznym operacjom niesłychanie trudnego charakteru. W walce przeciwko Anglji, przeciwko Imperjum brytyjskiemu i Stanom Zjednoczonym **łodzie podwodne stanowią pierwszorzędny oręż w ręku Niemiec.**

alka z niebezpieczeństwem łodzi podwodnych decyduje o każdej fazie aktywności brytyjskiej i północno-amerykańskiej. Jeżeli nie zdołamy przez budowanie nowego tonażu okretowego przewyższyć cyfr zatopień, spowodowanych przez łodzie podwodne, wówczas naprawdę przyszłość będzie okryta najczarniejszą zasłoną.

7 kwietnia — dniem żałoby we Francji.

Paryż, 7 kwietnia. **Terorystyczny atak anglo-amerykański na Paryż omiawiany jest w dalszym ciągu głównie przez francuską opinję publiczną i prasę. Liczba zabitych przekroczyła już 250 osób i zdaje się nadal powiększać, ponieważ pod gruzami budynków znajdują się ciała ofiar, zaś w szpitalach wiele ciężko rannych osób walczy ze śmiercią. Liczba rannych wynosi około 700 osób.**

Prace nad usuwaniem gruzów i szczątków poniszczonych domów prowadzone są nadal z niezwykłym pospiechem i dzięki temu **udało się uratować kilka osób, które znalazły się w piwnicach zawalonych domów.** Czy osoby te należy uważać za uratowane, trudno ustalić, bowiem są one fizycznie bardzo osłabione.

W poniedziałek zwiedzili gruzy zniszczonych dzielnic poszczególni ministrowie.

Rząd francuski wyznaczył dzień 7 kwietnia jako dzień narodowej żałoby, bowiem w tym dniu odbędą się pogrzeby na koszt państwa ofiar morderczego zamachu na Paryż. W dniu tym odwołane będą wszystkie imprezy zabawowe i przedstawienia. Zakazane są również wszelkie imprezy na wolnem powietrzu.

Szwajcarja obawia się nacisku brytyjskiego.

Berno, 7 kwietnia. **Artykuł londyńskiego „Timesa", w którym sformułowano twierdzenie, iż ostatecznie skończyły się czasy małych państw, oscylujących z jednego obozu wojennego do drugiego, wywołał olbrzymie wrażenie w anglofilskich kołach Szwajcarji, które pomimo swej jawnej sympatji dla „wielkich demokracyj" nieustannie podkreślały nazewnątrz swą wolę zachowania neutralności.**

Wobec tej pogróżki angielskiej pod adresem małych a przedewszystkiem neutralnych narodów, koła te wysuwają argument, że Wielka Brytanja przystąpiła do wojny pod dewizą rozciągnięcia ochrony nad małemi narodami, oraz ich „prawami". Wprawdzie już w pierwszym roku wojny angielskie koła rządowe otwarcie zażądały od małych narodów zrezygnowania z neutralności i wstąpienia w szeregi „frontu demokracyj", wówczas jednak usiłowano w Londynie wytłumaczyć rolę niektórych krajów neutralnych i do pewnego stopnia udało się przeforsować ten punkt widzenia.

Obecnie jednak odnosi się wrażenie, że w Londynie czynione są próby zdecydowanego zmuszenia tych narodów do zajęcia także nazewnątrz jasnego stanowiska. **W tych warunkach w Bernie obawiają się możliwości represyj brytyjskich wobec szwajcarskiej żeglugi transoceanicznej oraz wzmocnienia nacisku gospodarczego i politycznego, połączonego ze wzrostem bezpośredniej agitacji brytyjskiej.**

Inne koła upatrują w lekceważeniu neutralności szwajcarskiej przez angielskie lotnictwo, jakie stało się obecnie regułą, przygrywkę do zapowiedzi, z jaką ostatnio wystąpił „Times".

Przeszłoroczne wojenne koszta Anglji równe kosztom wojny światowej.

Madryt, 7 kwietnia. **Jak wynika ze sprawozdania korespondenta w Londynie dziennika „Ya", niedobór w angielskim budżecie, który z dniem 31 marca zakończył rok rachunkowy, przybrał zaiste przerażające rozmiary. Według informacyj wspomnianego korespondenta,**

deficyt przekroczył 2617 miljonów funtów szterlingów.

Ten jedyny rok wojenny kosztował Anglików sumę tak wielką, jak koszta wojny światowej, bowiem wydatki brytyjskiej kasy państwowej wynosiły za ubiegłe 12 miesięcy równe 6 miljardów funtów szterligów, natomiast w ciągu 4-ch lat wojny światowej Anglja wydała tylko około 7 miljardów.

Olbrzymie te wydatki wojenne pociągnęły za sobą dotkliwe ciężary podatkowe, które ponosić musi naród angielski. **Podatek dochodowy przekroczył w ub. roku budżetowym poraz pierwszy w dziejach Anglji sumę 100 miljonów funtów szterlingów.** Każdy zarobkujący Anglik i Angielka musieli w roku sprawozdawczym wpłacić do kasy państwowej przeciętnie 40,17 funtów szterlingów.

Jak wielce wzrosły ciężary podatkowe w Anglji na skutek obecnej wojny, wynika z następujących danych porównawczych: przed wybuchem wojny każdy Anglik przeciętnie płacił 17,6 funta podatku rocznego, przed wybuchem pierwszej wojny światowej kwota ta wynosiła 5,12 funta rocznie. Obecnie natomiast podniosła się do 40.17. Z ostatniej sumy, którą każdy Anglik jest obowiązany płacić, ponad 30 funtów pochłaniają koszta wojenne.

*

Jak donosi ajencja Ofi, Giraud powołał ponownie do życia w całej francuskiej północnej Afryce rady miejskie, które od 2-ch lat były rozwiązane.

Kallay powrócił do Budapesztu.

Budapeszt, 7 kwietnia. Premjer Kallay, po skończonej swej oficjalnej wizycie w Rzymie, powrócił we wtorek przedpołudniem do Budapesztu.

Filoff składa sprawozdanie królowi Borysowi.

Sofja, 7 kwietnia. **Król Borys po swym powrocie do Sofji przyjął w poniedziałek popołudniu premjera-ministra spraw zagranicznych prof. Filoffa, celem złożenia sobie sprawozdania.**

Eisenhover przeciwny wizycie de Gaulle'a we francuskiej Afryce północnej.

Sztokholm, 7 kwietnia. **Jak podaje agencja Reutera, generał Eisenhover wezwał de Gaulle'a, by przesunął swą podróż do francuskiej Afryki północnej na późniejszy termin.**

De Gaulle wyraził swój żal z powodu tego opóźnienia, którego uwzględnienie związane jest „z poważnemi następstwami".

Jak w związku z tem pisze dyplomatyczny korespondent „Reutera", **nagła prośba generała Eisenhovera, skierowana pod adresem de Gaulle'a w sprawie przesunięcia wizyty w Algierze, wywołała piorunujące wrażenie w londyńskiej głównej kwaterze de Gaulle'a,** gdzie wszystko było już przygotowane do mającej nastąpić podróży generała.

Na specjalnem posiedzeniu postanowiono uwzględnić — chociaż z żalem, prośbę Eisenhovera. Powody, wyłuszczone przez Eisenhovera, nie zostały podane do wiadomości, przypuszczają jednakowoż, iż były one bardzo ważne.

Terorystyczne ataki aljantów na Medjolan.

Medjolan, 7 kwietnia. **W związku z ostatnim terorystycznym atakiem na Medjolan, jak donosi „Popolo d'Italia", uległy znów zniszczeniu gmachy o wartości historycznej oraz kościoły, przyczem na szczególną uwagę zasługuje całkowite zdemolowanie Villa Reale, gdzie — jak wiadomo — przechowywane były zbiory miejskie w dziedzinie rzeźby i płaskorzeźby.**

Na szczęście te cenne dzieła sztuki zostały przedtem umieszczone w bezpiecznem miejscu. **W kilku kościołach, a wśród nich w Bazylice medjolańskiej wyleciały wszystkie cenne witraże** Jak wynika z relacyj prof. Chiarici, uda się wszystkie uszkodzone budowla odnowić i zrekonstruować.

Renesans żaglowca w czasie wojny.

(St.) **Kraków**, w kwietniu. **Wśród różnych projektów, mających zaradzić brakowi tonażu w obozie aljantów, plan powrotu do statków żaglowych odgrywa dużą rolę.**

Przed obecną wojną żegluga przy pomocy żaglowców znajdowała się na wymarciu.

Tonaż statków żaglowych wynosił jeszcze tylko 2—3 procent światowej floty handlowej.

Ostatnich okrętów żaglowych używano przeważnie tylko dla szkolenia marynarzy. W Niemczech np. posługiwano się żaglowcami jako okrętami szkolnemi do kształcenia narybku oficerów marynarki. Większą ilość statków żaglowych posiadały tylko jeszcze Stany Zjednoczone i Wielka Brytanja. Żaglowców używano tam głównie w żegludze przybrzeżnej. Na zachodniem wybrzeżu Ameryki Południowej służyły do transportu saletry z Chile, zaś z Kalifornji kursowały jako statki zbożowe do Anglji.

W międzynarodowych kołach sportowych sławne były regaty wielkich okrętów żaglowych do Australji.

W 1924 r. posiadały Stany Zjednoczone 1.100.000 ton statków żaglowych, w r. 1934 — 560.000, a w 1938 r. już tylko 438.000 ton. Tonaż żaglowców Wielkiej Brytanji zmniejszył się z 332.000 ton w 1924 roku do 234.000 w 1934 r. i do 229.000 w 1938 r. Anglicy i Amerykanie uciekli się obecnie do tych ostatnich żaglowców.

W niemieckich komunikatach wojennych donoszono już kilkakrotnie o zatopieniu żaglowców transportowych.

Ostatnio Stany Zjednoczone noszą się z zamiarem użycia całych flot żaglowców w swej żegludze przybrzeżnej, by w ten sposób zastąpić zatopione dotąd parowce. **Budowa statku żaglowego wymaga znacznie krótszego czasu niż budowa parowca**, ale z drugiej strony gospodarcza użyteczność żaglowca jest znacznie mniejsza, niż okrętu motorowego. Żaglowce, zależne wyłącznie od siły i kierunku wiatru, potrzebują w porównaniu z okrętami motorowemi lub parowcami wielokrotnie dłuższego czasu, by dotrzeć do wyznaczonego celu.

Przeciętny czas podróży żaglowca z Anglji do Chile wynosi np. blisko trzy miesiące, zaś podróż powrotna trwa jeszcze dłużej.

Używanie żaglowców do zamorskich, pospiesznych i ważnych transportów wojennych jest zatem zupełnie niemożliwe. Ich zastosowanie jest celowe tylko w żegludze przybrzeżnej, ale także i tutaj nie zastąpią nigdy w zupełności parowców. Dlatego też silniejsze występowanie żaglowców u wybrzeży amerykańskich i we wschodniej części morza Śródziemnego nie odgrywa większej roli. W spotkaniu z okrętami osi ulegają żaglowce bardzo łatwo zniszczeniu, ponieważ mogą rozwijać tylko bardzo małą szybkość.

Także inne kraje, których tonaż okrętowy nie doznał bezpośrednio uszczerbku wskutek działań wojennych, znowu posługują się w większej mierze żaglowcami.

Zwłaszcza Turcja i Hiszpanja budują nowe żaglowce dla swej żeglugi przybrzeżnej.

Powodem tego renesansu żaglowca jest konieczność oszczędzania materjałów pędnych i budowlanych, które dotychczas sprowadzano właśnie z tych krajów, które obecnie same cierpią na brak surowców.

Również Japonja, która pomimo wojny nie straciła prawie żadnych statków handlowych, poczyna powracać do używania żaglowców, któremi posługuje się zwłaszcza w komunikacji przybrzeżnej, szczególnie na wodach chińskich. Japońskie zarządzenia w tym kierunku są podyktowane w pierwszym rzędzie względami przestrzenno-gospodarczemi. Japonja powiększyła bardzo znacznie obszar morski, kontrolowany przez siebie, musi przeprowadzać nadzwyczaj dalekie dowozy i posiada obecnie szeroko rozgałęziony gospodarczy obszar surowcowy. Właśnie niedawno poczęła pełnić służbę flota, złożona z 20 dżonek, będących chińską odmianą statków żaglowych.

Flota ta przeprowadziła większe transporty z Hongkongu do Dairen.

Japończycy zamierzają w ten sposób osiągnąć odciążenie floty parowców i statków motorowych, która ma przewozić wyłącznie transporty wojskowe. Właśnie na wodach chińskich istnieje znaczna rezerwa zdatnych do użytku żaglowców, które obecnie stoją Japonji do dyspozycji.

Ponowne pojawienie się większej ilości żaglowców na morzach świata jest wybitną konjunkturą wojenną, która zapewne skończy się wkrótce po wojnie.

665 dni na falach oceanu.

Rekordowy rejs niemieckiego krążownika pomocniczego.

Berlin, 7 kwietnia. **Jak wynika z pewnego sprawozdania, niemiecki krążownik pomocniczy „Atlantis" ma poza sobą najdłuższą dotychczasową podróż, bo trwającą 635 dni. Przebył on 110.000 mil morskich, czyli pięciokrotny obwód kuli ziemskiej.**

Na oceanie Atlantyckim, Indyjskim i Spokojnym pomocniczy krążownik „Atlantis" przytrzymał 22 aljanckie statki handlowe o łącznej pojemności 145.000 ton. Szereg z pośród nich, jako zdobycz wojenną przesłano do baz niemieckich, podczas gdy pozostałe zatopiono.

Moskwa znowu pokazuje swe właściwe oblicze.

Citta del Vaticano, 7 kwietnia. **Jak podaje katolicka agencja informacyjna „Correspondenzia", opublikowano obecnie w Moskwie „proklamację przeciwko papieżowi", w której pomiędzy innemi znajdują się następujące zdania:**

„Najokrutniejszym wrogiem wolności ludów jest papież, który z Watykanu prowadzi wojnę. Zamiarem jego jest zniszczenie Unji Sowieckiej. Narody nigdy nie zdobędą wolności, dopóki opoka Watykańska nie zostanie zniszczona.

Tojo na audjencji u cesarza.

Tokio, 7 kwietnia. **Premjer Tojo, który w poniedziałek wieczorem samolotem powrócił do Tokio, został przyjęty we wtorek przedpołudniem na specjalnej audjencji u cesarza.**

Udzielił on cesarzowi szczegółowych informacyj na temat wyników kilkudniowej oficjalnej wizyty w Mandżukuo.

Japonja i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Lizbona, 7 kwietnia. **B. ambasador Stanów Zjedn. w Japonji Grew pisze w książce na temat swych przeżyć w Tokio — iż Stany Zjednoczone były mylnie poinformowane o sile Japonji.**

Jeśli Japonja przyczyni się w najbliższym czasie do należytego rozwoju zdobytych obszarów, wówczas może być dla Stanów Zjednoczonych bardzo niebezpieczna.

Nowe sukcesy lotnictwa japońskiego.

Tokio, 7 kwietnia **Jednostki lotnictwa japońskiej armji lądowej w czasie od 1—4 kwietnia zestrzeliły 21 samolotów aljanckich, a 18 dalszych zniszczyły na ziemi na terenie wschodnich Indyj.**

W tym samym czasie inne **samoloty japońskie zatopiły dwa statki o pojemności 500 brt. każdy** oraz ciężko uszkodziły trzy statki pojemności po 1000 brt., oraz 5 statków po 500 brt. Samoloty te zniszczyły i wznieciły pożary wśród aljanckich objektów wojskowych w różnych miejscowościach. Straty japońskie wynosiły 4 samoloty, które nie powróciły lub rzuciły się dobrowolnie na objekty przeciwnika.

Odżydzenie w Rumunji.

Bukareszt, 7 kwietnia Państwowy urząd propagowania rumuńskości opublikował przegląd swej działalności od listopada 1940 r. Ze sprawozdania tego wynika, że z pośród 8126 firm żydowskich, jakie istniały w listopadzie 1940 r. zostało od tego czasu 3825 firm zupełnie zromanizowanych. Odsetek żydów wśród personalu tych przedsiębiorstw spadł z 11,83 proc. na 2,5 proc. 16.195 żydowskich urzędników i 5524 żydowskich robotników zostało zwolnionych.

Ustały ataki sowieckie na przyczółek mostowy rzeki Kubań.

Berlin, 7 kwietnia. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje z głównej kwatery Führera w dniu 6 kwietnia:**

Na przyczółku mostowym rzeki Kubań nieprzyjaciel wskutek poniesionych w poprzednich dniach strat nie kontynuował już swych ataków. Z pozostałego frontu wschodniego zaraportowano tylko o lokalnych utarczkach.

Także na froncie tunetańskim dzień miał przebieg naogół spokojny. W toku jednej z własnych akcyj zaczepnych na terenie południowej Tunetanji zdobyto ważne wzgórze.

W rejonie morza Śródziemnego lotnictwo atakowało z dobrym skutkiem lotniska i cele okrętowe.

Myśliwcy i artylerja przeciwlotnicza, oraz ścigacze łodzi podwodnych marynarki wojennej zniszczyły 18 samolotów nieprzyjacielskich. Dwa własne amoloty zaginęły.

Brytyjsko-północno-amerykańskie formacje lotnicze zaatakowały w dniu wczorajszym okupowane obszary zachodnie — przedewszystkiem miasto Antwerpię. Ludność poniosła poważne straty. W pewnej szkole zostało zabitych 180 dzieci. Myśliwcy i artylerja przeciwlotnicza lotnictwa zestrzeliły 19 samolotów nieprzyjacielskich.

W północnej Norwegji zmuszono do walki i zniszczono nieprzyjacielski oddział sabotażowy, podczas zbliżania się do wybrzeża.

Niemieckie łodzie podwodne zadały nowy cios nieprzyjacielskiemu dowozowi.

Berlin, 7 kwietnia. **Naczelna Komenda Niemieckich Sił Zbrojnych komunikuje z Głównej Kwatery Führera w dniu 7 kwietnia:**

Z frontu wschodniego donoszą jedynie o ożywionej miejscowej działalności bojowej na niektórych odcinkach. Pojedyncze ataki bolszewików wsparte silną artylerją spełzły na niczem. Własne przedsięwzięcie ofensywne nad środkowym Dońcem mimo zaciętego nieprzyjacielskiego oporu, osiągnęło zakreślony cel.

Przy pomyślnym manewrze na północnym odcinku frontu, oddział szturmowy hiszpańskiej dywizji ochotników zburzył 14 bunkrów i przyprowadził jeńców.

Na południowo-tunetańskim froncie nieprzyjaciel po silnem przygotowaniu artyleryjskiem przystąpił ponownie do ataku. Walki są w pełnym toku.

Jeden brytyjski samolot bombowy przy próbie zaatakowania bronią pokładową północno-zachodnich miejscowości niemieckich został zestrzelony.

Straty ludności w Antwerpji w czasie terorystycznego ataku brytyjsko-amerykańskich zespołów lotniczych w dniu 5 kwietnia 1943 r. podniosły się do ponad 2.000 zabitych.

Jak już doniesiono drogą komunikatu nadzwyczajnego, nasze łodzie podwodne w ciężkich walkach przeciwko nieprzyjacielskiemu dowozowi na Atlantyku zatopiły znowu 14 po brzegi wyładowanych okrętów o łącznej pojemności 102.000 brt. oraz jeden kontrtorpedowiec. Pięć dalszych okrętów zostało storpedowanych. Z powodu natychmiast podjętej silnej akcji obronnej, tonięcia ich nie można było zauważyć.

W zatoce Biskajskiej jedna z naszych łodzi podwodnych zestrzeliła atakujący ciężki nieprzyjacielski bombowiec.

Niemiecka dywizja odparła w ciągu czterech tygodni 247 ataków bolszewickich.

Berlin, 7 kwietnia. **Zakończona pomyślnie przed dwoma dniami na południe od jeziora Ilmeń lokalna operacja ofensywna wojsk niemieckich miała na celu skrócenie frontu, oraz ubezpieczenia drogi dowozu posiłków, przebiegającej na tyłach niemieckich pozycyj.**

W czasie bitwy wiosennej przełamanie się do tej arterji zaopatrzeniowej na odcinku Redja było jednym z celów operacyjnych ataków bolszewickich. Wprawdzie bolszewicy zdołali podsunąć się do tej drogi na taką odległość, że znalazła się ona w zasięgu ognia artylerji, jednak pomimo dziesięciokrotnej przewagi nie udało się im przeciąć tej kołowej drogi.

Celem dopięcia swego zamierzenia, bolszewicy przypuszczali w ciągu ostatnich czterech tygodni ataki przy użyciu 13 dywizyj, 9 brygad i jednego pułku pancernego na odcinku jednej niemieckiej dywizji piechoty, która odznaczyła się już na przyczółku mostowym pod Demiańskiem. Ataki bolszewickie załamały się 247 razy.

O doniosłości, jaką bolszewicy przywiązywali do swych ataków, świadczy fakt, że wśród bolszewickich oddziałów szturmowych znajdowali się wyżsi oficerowie sowieccy, a obok licznych formacyj samolotów bojowych atakujące oddziały piechoty i czołgów wspierała niezwykle silna artylerja. **Mimo rzucenia do akcji wielkich mas wojsk i materjałów bolszewicy nie uzyskali żadnego rezultatu w wyniku swych ataków, prowadzonych na szerokim froncie.** Z tego powodu podjęli oni próbę sforsowania włamania w ten sposób, iż jedną ze swych dywizyj szturmowych skoncentrowali na bardzo wąskim odcinku. Fala za falą uderzała na stosunkowo słabo obsadzony front obronny, jednak i tym razem przeważające siły sowieckie skrwawiły się o zacięty opór niemieckiego frontu.

Jeszcze jedna komisja w Stanach Zjednoczonych.

Sztokholm, 7 kwietnia. **Jak się „Dagens Nyheter" dowiaduje, rząd Stanów Zjednoczonych powołał do życia nową komisję rzeczoznawców, która ma za zadanie zbadanie możliwości zwiększonej produkcji w stoczniach na terenie Stanów Zjednoczonych.**

W skład komisji wchodzą rzeczoznawcy z ramienia ministerstwa marynarki oraz szkół żeglarskich, zarządów stoczni, tudzież zarządów i przedstawicieli innych przemysłów, związanych z produkcją zbrojeniową.

Dziennik szwedzki pisze, że niebezpieczeństwo łodzi podwodnych na Atlantyku jest poważną przeszkodą dla komunikacji okrętowej, przewożącej transporty na linji między Anglją a Ameryką, a wydane w tym kierunku zarządzenia uchodzą za niewystarczające.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 7 kwietnia. Włoski komunikat wojenny z wtorku brzmi:

Główna kwatera włoskich sił zbrojnych komunikuje:

Na froncie tunetańskim obustronna działalność artyleryjska. Na środkowym odcinku frontu odparto atak nieprzyjacielski, wspierany przez czołgi.

Formacje samolotów włoskich i niemieckich bombardowały ponownie port w Bone i nieprzyjacielskie linje dowozowe. Myśliwcy osi zestrzelili w walce powietrznej 15 angielsko-amerykańskich samolotów.

Liczne czteromotorowe samoloty zrzuciły w dniu wczorajszym bomby na okolicę Marsala i Palermo, oraz Trapani i Porto Empedocle, wywołując znaczne szkody. Wśród ludności w okolicy Marsala było czterech zabitych i 9 rannych, w Palermo 17 zabitych i 74 rannych, w Trapani dwóch rannych, a w Porto Empedocle 13 zabitych i 32 rannych.

Zestrzelono 12 samolotów nieprzyjacielskich, z czego siedem strącili myśliwcy niemieccy, a pięć ziemna obrona przeciwlotnicza. Trzy z pośród samolotów spadły na zachód od wysp Levanzo i Pavignana, jeden na wodach koło Porto Empedocle, a piąty w odległości 14 kilometrów na północny zachód od Przyląka Callo Palermo. Z akcji na nieprzyjaciela z ostatnich dwóch dni nie powróciło pięć z pośród naszych samolotów do swych baz.

Podczas ataków na Neapol, które miały miejsce w dniu 4 kwietnia, lotnictwo nieprzyjacielskie, prócz dwóch zaraportowanych już w komunikacie wojennym z poniedziałku samolotów, które zestrzeliła ziemna obrona przeciwlotnicza — straciło wskutek akcji naszych myśliwców jeden 4-motorowy i jeden 2-motorowy samolot które spadły do morza koło wysp Ventotene i Ponza.

*

Rzym, 7 kwietnia. Włoski komunikat wojenny ze środy posiada następujące brzmienie:

Naczelne Dowództwo Włoskich Sił Zbrojnych komunikuje:

Na południowym odcinku frontu tunetańskiego walka na nowo rozgorzała na szerokim froncie, gdyż nieprzyjaciel po silnem przygotowaniu artyleryjskiem zaczął atakować przy użyciu silnych oddziałów czołgów.

Włoscy i niemieccy myśliwcy zestrzelili w walce powietrznej sześć samolotów. Jeden dalszy samolot zestrzeliła obrona naziemna.

Wczoraj popołudniu nieprzyjacielskie samoloty zrzuciły bomby na dzielnice mieszkalne w Trapani, Raguzie i Messynie. Doniesiono o ciężkich szkodach w budynkach mieszkalnych i 40 zabitych oraz ponad 100 rannych wśród ludności cywilnej w Trapani, oraz sześciu zabitych i dziewięciu rannych w Messynie. W czasie tych ataków nieprzyjaciel stracił 7 samolotów. Dwa trafione przez naszych myśliwców spadły w pobliżu przylądka d'Armji i przylądka Spartivento, pięć zestrzeliła obrona naziemna, trzy spadły do morza obok Trapani, jeden obok Toarmina i jeden w pobliżu Sciclji.

Dziwne zjawisko zorzy polarnej.

Sonneberg, 7 kwietnia. **W obserwatorjum astronomicznem na Sonnebergu w Turyngji zaobserwowano w ub. poniedziałek od godz. 22-giej do 1-szej po północy bardzo silne zjawisko zorzy polarnej. Zorza ta pojawiła się najpierw jako silny biały odblask w kierunku północno-zachodnim.**

Przy nieustannej zmianie jasności zjawisko to zmieniało się stopniowo, przybierając kształt wąskiego łuku świetlnego, z którego przed północą poczęły w szybkiem tempie błyskać i gasnąć ostro zarysowane promienie. Ta wspaniale mieniąca się barwami gra świateł trwała dobry kwadrans. Około godziny 1-szej niebo ponownie zupełnie się zaciemniło.

Według stwierdzeń astronomów zjawisko to jest o tyle godne uwagi, ponieważ wystąpiło w okresie nielicznych plam słonecznych. W takich okresach podobne działanie słońca na odległość jest niesłychanie rzadkie. Na słońcu da się zaobserwować w obecnej chwili zaledwie dwie niewielkie grupy plam, natomiast środek tarczy słonecznej jest wolny od plam.

W kilku wierszach.

Europejska konsumcja papierosów łącznie z Anglją, jednak bez Związku Sowieckiego, oceniona jest w obecnej chwili na 200 miljardów sztuk rocznie.

*

Pożegnanie nowego kontyngentu ochotników flamandzkich na wschodni front odbędzie się w Brukseli w najbliższą niedzielę.

*

W toku kampanji przeciw bolszewizmowi bronią piechoty strącono dotychczas 1.777 samolotów sowieckich.

*

Francuski dług państwowy wynosił w dniu 31 grudnia 1942 r. 1.066.7 miljardów franków. W dniu 31 grudnia 1941 r. dług ten wynosił około 881.4 miljardów franków.

Kącik szachowy.

Nr. 14 (23)

(Dr. K.) Kraków, 7 kwietnia 1943.

Maria Prytulecka.



Już uprzednio podkreślaliśmy, że kobiety nie zachwycają się zbytnio szachami. — Oczywiście faktu tego nie można uogólniać, każda bowiem reguła ma swe wyjątki. Do takich wyjątków należy i p. Maria Prytulecka (ur. 1914 r.), która jest nietylko wielką entuzjastką szachów, ale i dobrą szachistką. Już przed wojną jako studentka wystąpiła ona na szerszej widowni, biorąc udział w jednym z turniejów warszawskich. Zamiłowanie do szachów odziedziczyła po ojcu (dr. K. Walcker — mistrz Krakowa), pod którego kierunkiem stawiała pierwsze kroki na szachownicy.

Poniżej zamieszczamy jedną z partyj, jaką p. Prytulecka rozegrała ostatnio podczas swego pobytu w Krakowie.

PARTJA Nr. 46.

Białe: **M. Prytulecka** Czarne: **Y.**

towarzyska, grana w Krakowie w lutym 1943 r.

1.	e2—e4	e7—e5	9.	Sc3—d5	h7—h6
2.	Sb1—c3	Sg8—f6	10.	Sd5×f6+	g7×f6
3.	Gf1—c4	Gf8—b4	11.	Gg5×h6	Wf8—e8
4.	d2—d3	d7—d6	12.	Se2—g3	Gh5—g6
5.	Sg1—e2	Sb8—c6	13.	f3—f4	Sc6—e7
6.	0—0	0—0	14.	Hd1—g4	Hd8—d7
7.	Gc1—g5	Gc8—g4	15.	f4—f5	poddały
8.	f2—f3	Gg4—h5			

Kalendarz szachowy.

(St.) Jakób Ohnesorg był zawodowym graczem w szachy. W kołach szachistów znano jego subtelności na szachownicy, jak również jego niezwykłe roztargnienie. Gra w kawiarni nie przynosiła wielkich dochodów i dlatego Ohnesorg wpadł raz na pomysł wydania kalendarza szachowego na własny rachunek. Autor spodziewał się dobrych zysków, ponieważ znał prawie wszystkich przyjaciół gry szachowej w mieście, jak również wielu szachistów w całem państwie.

Pewnego zatem dnia, obudziwszy się rano na twardem łożu i stwierdziwszy, że sakiewka jest pusta, postanowił napisać rozprawę szachową na temat partji hiszpańskiej; niebezpieczne i podstępne rafy tego otwarcia, o które rozbił się już niejeden mistrz, postanowił Ohnesorg sprowadzić do zera. Tem samem drogie podręczniki szachowe miały stać się raz na zawsze zbyteczne.

Gdy po upływie pewnego czasu kalendarz szachowy z rozprawą o partji hiszpańskiej był gotowy, mistrz sam udał się w drogę, by znajomym sprzedawać swoje dzieło. W książce oczywiście zapomniał o sprawach najprostszych, najtrudniejsze zbył krótko, a kwestje skomplikowane przedstawił zupełnie niezrozumiale, co wszystko razem nie było zbyt dziwnem, wobec przysłowiowego roztargnienia mistrza.

Pewnego dnia, poszukując odbiorców, przypomniał sobie Ohnesorg, że kapitan H. jest szachistą. Wobec epokowego znaczenia, jakie autor przypisywał swemu kalendarzowi, postanowił odszukać oficera w koszarach. Po długich staraniach zdołał uzyskać wstęp i zaproponował kapitanowi, jako znanemu szachiście, kupno kalendarza. Oficer przyjął mistrza dosyć niechętnie, zaznaczając, że w sprawach prywatnych przyjmuje w domu. Dowiedziawszy się jednak, że w kalendarzu jest wyczerpująco opracowana partja hiszpańska i że kalendarz kosztuje tylko 50 fenigów, kupił jeden egzemplarz, zaznaczając, że jego żona interesuje się trochę szachami.

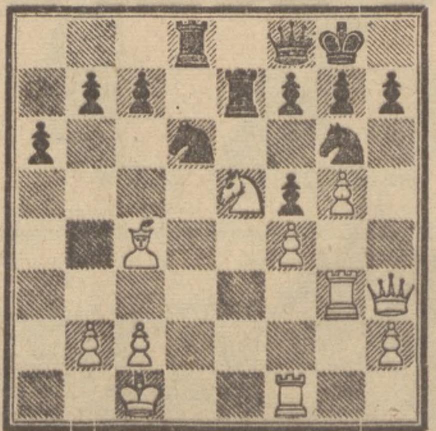
Ohnesorg podziękował, ukłonił się i wyszedł. Na korytarzu spotkał żołnierza, którego zapytał, gdzie mieszka kapitan H. Otrzymawszy objaśnienie, udał się pod wskazanym adresem. Przypadkowo otworzyła mu drzwi sama pani kapitanowa. Ohnesorg przedstawił się, jako autor kalendarza szachowego, w którym jest wyczerpująco opracowana partja hiszpańska, wymienił cenę i sprzedał kalendarz pani kapitanowej, która nadmieniła, że jej mąż lubi coś takiego. Gdy po skończonej służbie kapitan powrócił do domu, miano podwójną niespodziankę.

Popołudniu siedział kapitan w swoim pokoju służbowym, którego okno wychodziło na ulicę. Wyglądnąwszy przypadkowo, zauważył mistrza Ohnesorg, gdy z teczką pod pachą skręcał w boczną ulicę. Kapitan wydał szybko rozkaz ordynansowi. Żołnierz wkrótce dogonił mistrza i wezwał go, by udał się z nim do kapitana H. Ohnesorg zrobił minę, jakgdyby nadzwyczajnie ucieszył się tem zaproszeniem i powiedział:

— Widzi pan, zaraz pomyślałem sobie, że kapitan chce mieć mój kalendarz szachowy. Mnie się jednak teraz bardzo spieszy. Niech mi pan da pięćdziesiąt fenigów! Tak... A teraz niech mu pan zaraz zaniesie kalendarz!...

PARTJA Nr. 47.

rozegrana w jednym z frontowych turniejów szachowych.



Białe elegancką ofiarą hetmana przechyliły szalę zwycięstwa na swoją stronę.

1.	Hh3×h7+	Kg8×h7	3.	Wh3×h4+	Kh7—g8
2.	Wg3—h3+	Sg6—h4	4.	Se5—g6 z groźbą mata na h8.	

Odpowiedzi Redakcji.

P. S. Rudny — Końskie. Kąciki szachowe wysłane. Na dalsze pytania, postawione w liście, znajdzie Pan odpowiedź w poprzednim „Kąciku szachowym".

P. B. Górny — Sędziszów Młp. Jeżeli chodzi o umieszczenie Pańskiego ogłoszenia, to należy zwrócić się do Administracji i ogłoszenie według taryfy opłacić.

KWIECIEŃ
8
Czwartek

Dziś: Dionizego bp.
Jutro Marji Kleofas.

*

Dziś obowiązuje zaciemnienie od g. 20.15 do 5.00

Unormowanie warunków pracy w G. G.

Kraków, 7 kwietnia. **Ukazało się w Dzienniku Rozporządzeń dla Gen. Gub. (Nr. 26 z dnia 1 kwietnia 1943) dwunaste rozporządzenie wykonawcze do rozporządzenia z dnia 31 października 1939 o unormowaniu warunków pracy oraz ochronie pracy w Gen. Gub. Rozporządzenie to dotyczy zwalczania uchybień przeciwko obowiązkowi pracy oraz normuje różne inne kwestje, dotyczące służby i uposażenia.**

Zatrudnione osoby (pracownicy umysłowi, fizyczni, uczniowie i osoby przyuczające się), przynależne do narodowości osiadłych w Generalnym Gubernatorstwie, **winny przystąpić niezwłocznie do przydzielonej im pracy i wykonywać ją według najlepszych sił.** Wobec tego zatrudnionemu nie wolno wzbraniać się lub powstrzymywać od przydzielanej mu przez kierownika zakładu lub jego pełnomocnika pracy także nadliczbowej, nocnej, w niedzielę i dni świąteczne. Dalej nie wolno wbrew obowiązkowi uchylać się od pracy, w szczególności bez dostatecznego usprawiedliwienia nie zjawiać się do pracy, kilkakrotnie bez wystarczającej podstawy przychodzić do pracy z opóźnieniem lub opuszczać pracę wbrew obowiązkowi. **Wzbronione także jest naruszanie należytego przebiegu pracy przez zachowanie się wbrew dyscyplinie,** np. gwałtowność lub ciężkie zniewagi. Stosunku zatrudnienia (stosunku pracy, nauki, przyuczania się) nie wolno zakończyć przedwcześnie, w sposób nieuprawniony. Jeżeli przez ustawę, rozporządzenie, ordynację taryfową, zarządzenie lub specjalnie dozwoloną umowę o pracę przewidziane są różnej długości terminy na rozwiązanie stosunku zatrudnienia, to kierownik zakładu postanawia, który termin jest miarodajny.

Kierownikowi zakładu nie będącemu Niemcem lub jego pełnomocnikowi nie wolno przyjmować żadnej siły roboczej, o której wie, lub co do której z towarzyszących okoliczności winien wywnioskować, iż **jest ona w innej placówce obowiązana do pracy.**

Zakazane jest każde działanie, które ma na celu odstręczanie siły roboczej, pozostającej w niewypowiedzianym stosunku zatrudnienia z miejsca jej pracy.

Nikomu nie wolno żądać lub **płacić należności** za pracę (uposażenie, płaca, zapomoga uczniowska, dodatek itd.), **które przekraczałyby stawki ustalone taryfowo** lub przez specjalne uregulowanie właściwej dla normowania płac placówki służbowej.

Kto umyślnie lub z niedbalstwa wykracza przeciwko niniejszemu rozporządzeniu wykonawczemu lub je obchodzi, podlega karze więzienia i grzywny w nieograniczonej wysokości, lub jednej z tych kar według par. 5 piątego rozporządzenia wykonawczego do rozporządzenia z dnia 31. 10. 1939 o unormowaniu warunków pracy oraz ochronie pracy w Gen. Gub. z dn. 14. 12. 1940 (Dz. Rozp. GG. II str. 560), o ile według innych postanowień nie grozi kara surowsza. Podżegacz i pomocnik podlegają karze jak sprawca. Stosowanie innych odpowiednich środków w miejsce lub obok ukarania według ustp. 1 pozostaje nienaruszone. Obowiązuje to w szczególności przy uchybieniach przeciwko przepisom par. 1.

Niniejsze rozporządzenie wykonawcze wchodzi w życie z dniem 1 kwietnia 1943 r.

CIEKAWOSTKI.

Teatr ociemniałych.

Pomiędzy setkami, tysiącami teatrów na świecie, jeden jest najoryginalniejszy, no i jednocześnie chyba najdziwniejszy. Jest to teatr dla ociemniałych w Chicago.

Widz nie wtajemniczony w sedno sprawy, dopiero po dłuższym okresie czasu spostrzega, że świetnie grający i swobodnie poruszający się po scenie aktorzy — to ociemniali. Dyrektorką i reżyserką tego teatru jest miss Dorothy Proesch: Służy ona całemi godzinami w ciągu trwania rocznych prób ociemniałym aktorom, jako żywy manekin. Poprzednio przez nią wystudjowane gesty z grą twarzy ociemniały aktor kopjuje przy pomocy dotyku palcami i przenosi je na swą twarz i swoje ciało.

Praca w tym teatrze jest niezwykle żmudna. Trzeba długiej i cierpliwej gimnastyki muskułów twarzy, by martwa twarz niewidomego ożywiła się i poczęła grać uczuciami, dostosowanemi do tekstu roli. Martwe oczy uczą się imitować oczy, które widzą. Gimnastyka nie wywołała jednak w tych oczach żywych blasków. Trzeba ten brak pokryć grą twarzy i pewnością ruchów oraz gestykulacją. Trzeba wielkiego wysiłku i uporczywych studjów, by ten cel osiągnąć. A jednak jest to osiągalne dzięki specjalnym dywanom. Swoboda, z jaką poruszają się ociemniali aktorzy jest zadziwiająca. Te dywaniki — to sufler w teatrze ociemniałych. Aktor nietylko dzięki dywanikom wie, gdzie ma kierować całkiem pewnie swe kroki po scenie, ale odczytuje ich treść po ich grubości, wyczuwaną przez cienką podeszwę obuwia. Grubość tych dywaników przypomina mu poszczególne sytuacje, odpowiada z sumiennością, czy w danem miejscu ma siąść, czy klęknąć, gdzie należy obrócić się i w którą stronę, jak trafić do drzwi. W teatrze ociemniałych każdy milimetr ma swoje przeznaczenie, każdy sprzęt stoi najdokładniej na miejscu, wyznaczonem przez scenarjusz i reżyserkę.

Zb. Strzębalski

Strzał na ślubnym kobiercu.

(k) W czasie ślubu, jaki odbywał się w jednym z kościołów w Barcelonie, zdarzył się zagadkowy, dotychczas niewyjaśniony, wypadek. Kiedy duchowny postawił pytanie, czy są jakieś przeszkody, któreby przemawiały przeciwko temu małżeństwu, ojciec narzeczonej wyciągnął rewolwer i strzelił do córki, która na całe szczęście nie doznała żadnych obrażeń. Ślub został przerwany, a ojciec razem z gośćmi weselnemi został przeprowadzony na komisarjat. Motyw jego czynu jest dotychczas niewyjaśniony.

Czy Kilimandżaro wybuchnie?

(k) Kilimandżaro, najwyższa, bo 6,010 metrów licząca góra Czarnego Lądu uchodziła dotychczas za wygasły wulkan. Ostatnio, z badań pewnego geologa wynika, że wulkan ten jest nadal czynny i że każdej chwili może nastąpić jego wybuch. — To odkrycie jest tembardziej dziwne, że jeszcze w 1900 r. niemiecki uczony Hans Meyer nie mógł stwierdzić żadnych tego rodzaju objawów. Nowa ekspedycja zaopatrzona w odpowiednie aparaty przeciwko wyziewom siarkowym ma obecnie zająć się zbadaniem faktycznego stanu rzeczy.

Żelazny gorset dla 300-letniej.

(k) W miejscowości Opherdicke w Westfalji stoi lipa, której wiek jest szacowany na 300 lat. W pniu drzewa, które pozostaje pod ochroną przyrody, zaczęły ostatnio pokazywać się dziuple coraz bardziej rozszerzające się. Badania rzeczoznawców wykazały, że drzewo jest jeszcze zdolne do życia, a należy mu jedynie dopomóc, dlatego nałożono na nie stalowy pierścień.

Mężczyzna.

Sala dancingowa mieniła się ogniami kolorowych reflektorów, tryskających z zwierciadlanych tafli. Dyskretne, subtelne tony muzyki dolatujące z poza kotar, przesycały pachnącą atmosferę — pełną niedomówionych słów, błyszczących, ciepłych, mijających się niby błyskawice na pogodnem letniem niebie — spojrzeń. W smukłych, kryształowych puharach drgały blaskami tęczowych rozelśnień barwne coctaile i złociste wina, majaczące przy stolikach pastelowe odcienie tualet i czarno-białe plamy fraków malowały się dyskretnie na tle adamaszku boazerji. Z estrady spłynęły dźwięki tanga. Wysoki, smukły mężczyzna skłonił się nisko przed giętką, o oryginalnej smagłej twarzy kobietą.

— Jesteś jakiś dziwny — szeptała schylając osnutą puszystemi lokami główkę — masz takie lodowe, obojętne oczy, jesteś jakby nieco roztargniony i nie patrzysz na mnie tak ciepło, upojnie, jak to czyniłeś dawniej.

Jej twarzyczka o oliwkowej ciemnej karnacji pokryła się smutkiem, tylko wargi wypukłe, szkarłatne drgały wewnętrznym żarem.

Melodja snuła się misterna, dysząca upałem argentyńskich stepów, śpiewna i melancholijnie dziwnie prężna, giętka i tęskna. Z góry, ze stropu sączyły się ametystowe taśmy świateł, owijały elektrycznemi zwojami tańczące pary.

— Pamiętasz?! — źrenice kobiety mieniły się opalowo — pamiętasz bezkresne stepy argentyńskich pampasów, dyszące żarem słońca, darzące nas woniami rozkwitających agaw. Tak! — ledwo dostrzegalna rysa zaostrzyła wyraz jej ust — wtedy mówiłeś mi owe cudne słowa, które wżarły się w mą duszę głęboko, zapadły niby ogień upalny w bezdnie mego serca, rozpaliły płomienną pożogę.

Spojrzał na nią z pod zmrużonych powiek.

— Darujesz, ale tamto należy do bezpowrotnej zdaje się przeszłości.

— A więc?

— Wiesz, uczucie, to prawdziwe, wielkie uczucie nigdy nie trwa długo... Błysk zimnego fioletu zatlił się w jego oczach. — Zazwyczaj potem spala się siłą swej własnej ekspresji.

Usta dziewczyny zbladły. Na czole pojawiła się wąska brózda, brwi zwęziły się w ostry łuk. Spuściła na szklące gorączkowym żarem oczy długie linje rzęs. Źrenice przygasły, jakaś cicha rezygnacja odmalowała się na jej twarzy.

— Uczucie... — mówiła dziwnie głębokim, załamującym się głosem — uczucie zatraca się... Tak... spala się samo zdławione siłą własnej dynamiki. Ciało jej drżało niespokojnie.

— Ooo! Napewno masz, Andrzeju, rację. Miłość to przecie zabawka, błahostka, chwilowy nastrój zmysłów... a potem nuda... usta kobiety wygięły się w ironicznym grymasie.

Naraz oczy sali zwróciły się ku drzwiom. Ukazała się w nich przepięknie, pysznie zbudowana kobieta, o bujnych spadających na ramiona złoto-miedzianych włosach, idąc dumnym, wyniosłym krokiem, gięła się harmonijnie miękkiemi ruchami, i tylko oczy jej szafirowe płonęły stłumionym blaskiem. Ubrana w tualetę ze złotej lamy, z wpiętym w pozłociste loki szmaragdowym diademem, wyglądała niby ożywiony klasyczny posąg.

Andrzej skłonił się jej wytwornie. W oczach mieniących się, to cieniejących, to rażących jaskrawem światłem, zamigotał ledwo dostrzegalny odbłysk.

Usiadła przy stoliku. Przy następnym tańcu kilku panów zgięło się przed nią w dystyngowanych ukłonach. Niemy ruch głową był jednak jej odpowiedzią.

— Jasne! — Andrzej rozsiadł się wygodnie w fotelu. — W uczuciu, zanim wypowiemy ostatnie słowo, decydujące słowo, powinniśmy zbadać przedewszystkiem własną jaźń. Ale i to w gruncie rzeczy staje się pewnikiem, często bowiem jedno przestawienie linji drogi życiowej — zmienia wszystko diametralnie.

— Czyli najlepiej niczemu się na tym globie nie dziwić — mówiła wolno, akcentując swoistą modulacją poszczególne wyrazy — tak poprostu bawić się, igrać paradoksami i teorjami, bo nic na tej planecie nie jest pewnem.

— I drwić wiecznie ze świata i owej przeklętej szarzyzny filisterskiego bytu. Szczęśliwy, kto nie zaznał mieszczańskiej miłości.

— Zaiste, głęboko ujęte filozoficzne zdanie. — W uśmiechu kobiety tail się oddźwięk szyderstwa. — Ale przepraszam, co rozumiesz pod mieszczańską miłością?

Twarz zagadniętego wykrzywił pełen wyższości i łaskawego wyrozumienia uśmiech.

— To właśnie uregulowane, ustabilizowane uczucie! — uczynił niedbały ruch ręką.

Na oczy kobiety spłynęła ciemna mgła smutku. Obrzuciła go jeszcze raz łagodnem spojrzeniem, potem nagle wstała, mówiąc szybko, dobitnie:

— Daruj! ale czuję się źle, a pozatem nie chcę przeszkadzać — pospiesznie skierowała kroki ku wyjściu.

*

Z estrady płynęły dźwięki slow-foxa. Synkopowana, rytmiczna melodja wtapiała się w nerwy tańczących, nastrajała jakoś melancholijnie, tęskno, nasuwała dawno minione wspomnienia.

Złotowłosa dama tańczyła z niezwykłem wyczuciem rytmu. Jej wysportowane ciało wchłaniało każdą tkanką, każdem mięśniem takt, stwarzając bajeczną stonowaną harmonję.

— Pragnąłbym zatopić się w oczach szafirowych pani do niebytu, do zatracenia tak, aby nie odczuwać nic, nie doznawać absolutnie żadnych wrażeń, prócz pełni nasycenia się ich świetlistym blaskiem — po twarzy Andrzeja przebiegały zmienne fale wzruszeń.

— Dziękuję, osnuwa mię pan iście czarodziejską magją słów.

— To magja wzlotów, pani Reno, to szał uniesień, których natchnieniem jest dla mnie pani — głos jego wibrował barwnie brzmiącemi frazami.

Otoczył ich lekki blask szkarłatu. — Rzeźbione kształty danserki rysowały się teraz na tle opalowej mgły, niby posąg, toczony z błękitnego marmuru. Płynęła wolno, wytwornemi zgięciami ciała, jak uosobienie muzycznych akordów.

— Dla pani, pani Reno, poświęciłbym wszystko, oddałbym całego siebie, całą swą duszę, istność — cień przemknął po jego twarzy. Odległe wspomnienie już kiedyś dawniej wypowiadanych podobnych słów zawirowało mu w mózgu.

Tak, te same zdania szeptał podniecony nastrojem tamtej, która odeszła. I potem gorącą miłość nazwał mieszczańskim filisterstwem. Ale fiołkowe oczy kobiety działały hipnotyzująco.

— Naprawdę, tyle mi pani nasuwa natchnień — mówił teraz gorąco z zapałem — poczyna pani we mnie nowe światy doznań i wrażeń — oto poprostu wydaje mi się, że staję się innym, nowym człowiekiem. Tulił ją mocno w ramionach.

Patrzyła weń z uwielbieniem, oczarowana, olśniona potokiem czarownych słów. Pewna swego zwycięstwa. Bowiem dziwne, Rena za cel życia postawiła sobie pozyskać go bez reszty dla siebie. I chociaż wiedziała dobrze, iż łamie tem życie tamtej, to przecie czyniła to w myśl jakiejś kobiecej przekory, czy perfidji — pragnienia walki, pokonywania, chęci zwycięstwa.

— Otoczę cię ciepłem, dam ci ukojenie — szept jej łagodny przypominał szum boru o wieczornej godzinie mroku — uwijemy sobie bajeczny azyl ciszy i spokoju. Usta zadrgały gwałtownym spazmem.

— Andrzeju, kocham cię — słowa przesycone całą jej wewnętrzną istotnością, wzburzone niepokojem.

— Pan Andrzej Gerlicz proszony do telefonu — mały boy w liberji odbiegł szybko.

Obojętnie ujął słuchawkę.

— Tu pogotowie ratunkowe! — wypadek samobójstwa.

Zdenerwowany, pełen złych przeczuć, gnał na stację ratunkową.

Kiedy wszedł do separatki, zachwiał się — na noszach leżała pogrążona w bezwładzie Alicja. Z ust sączyła się wąska struga krwi. Z pod wpółprzymrużonych powiek szkliły się zmętniałe oczy.

— Andrzeju! — głos łamał się jej — ja ciebie kocham.

Na czole mężczyzny sperliły się krople potu. Żyły na skroniach sprężyły się, niby sploty czarnych biczysk. Źrenice płonęły jaskrawym blaskiem.

I w tej tragicznej chwili odczuł natychmiast całą swą duchową, bezbrzeżną nędzę. Piekielny ból drążył mu czaszkę.

— Widzisz — rechotał jakiś demon — pocoś to wszystko czynił. Zachciało ci się eksperymentów, wypróbowywałeś swą magję słów. Ty podły głupcze, bezmyślny Don-Juanie. Czyż nie powodowało tobą najzwyklejsze mieszczańskie filisterstwo. Ha, ha, ha!

Twarz Alicji była papierowo blada.

— Andrzeju! — szept jej przerywany był dziwnie tragiczną nutą — ja tylko pragnęłam dać ci dowód mego uczucia. I teraz mogę spokojnie odejść... Powieki jej zawarły się mocno. Niema cisza zawisła w powietrzu, tylko odprysk słońca iskrzył się tęczową feerją w fiołkach i przyrządach lekarskich. Drzwi uchyliły się lekko. Pani Rena podeszła bezszelestnie ku Andrzejowi.

— Chciałam błagać ją o przebaczenie! — mówiła nieskładnie, podekscytowana, udręczona.

Blada, bielutka jak płatek kwiatu dłoń Alicji spoczęła na jej ramieniu.

Błysk słońca zakwitł lodowym blaskiem na kryształowej retorcie. Za oknami dygotało rytmem wzburzonego życia miasto.

Jerzy Eglies

To i owo o starej Pradze.



Hradczyn ze starem miastem na pierwszym planie.

Stolica Protektoratu Czech i Moraw jest jednem z najbliższych nam wielkich miast europejskiego zachodu, a jednak jest stosunkowo mało u nas znana. Złota Praga — jak nazywają ją Czesi, a nawet podbici swoistem pięknem tego miasta cudzoziemcy — stanowczo zasługuje na bliższe zaznajomienie się zarówno dla swego turystycznego uroku, jak mnóstwa podań i legend, związanych z życiem miasta, mającego stare i oryginalne tradycje. Przynajmniej kilka z nich warto poznać, zapoznając się zarazem z miastem.

Pierwszą rzeczą, która uderza turystę, zwiedzającego Pragę, jest niespotykane w żadnem może z wielkich miast **tak bezpośrednio pomieszanie w architekturze dawności ze współczesnością, bardzo nowożytną.** Budownictwo starych domów, pałaców i pałacyków, sięgające średniowiecza — a obok oschłe nieraz, proste, „rzeczowe" klatki ze szkła i żelbetonu, tworzą nietylko mieszaninę epok i stylów, ale także rażący czasem, nieorganiczny zlepek.

Oczywiście, że jedno i drugie interesuje obcego przybysza. Jego sympatja jednak i zmysł estetyczny skłaniają się raczej ku Starej Pradze. A jednak — niewiele brakowało, aby ta stara Praga — tak żywo tu i ówdzie przypominająca Kraków — została przytłoczona i zwyciężona przez nową. Czesi rozbudowywali się wszędzie, zwłaszcza w stolicy., „na wyrost" niemal, pospiesznie przytem, bez ładu i składu burzyli stare domy praskie, by na ich miejscu postawić gmachy domów handlowych i banków. Trwało to kilka lat — i oto zaszedł fakt, godny zanotowania: **zrazu nieliczne i nieśmiałe, potem coraz liczniejsze i głośniejsze, posypały się, nawet z zagranicy, wyrazy oburzenia i protestów** przeciwko temu twórczemu, ale zarazem niszczycielskiemu wobec przeszłości pędowi budowlanemu. I to wywarło swój skutek. Zaprzestano walki z tem, co stworzyły pięknego dawne wieki, postarano się zrozumiały i naturalny pęd rozbudowania i rozszerzenia młodej stolicy skierować na przedmieścia i peryferje miasta.

Niema tu miejsca na opisywanie tej walki, aczkolwiek była ona bardzo ciekawa. Dla przykładu jednak warto przytoczyć batalję, stoczoną z powodu budowy nowego mostu na Wełtawie. Przy tej budowie ze względów komunikacyjnych trzeba było zburzyć u ujścia nowego mostu starą budowlę: pawilon Dienzenhoffera, zresztą dzieło jednego z najsłynniejszych architektów czeskich lat ubiegłych. Pawilon ten, zaniedbany i opuszczony, oddawna niszczał i rozpadał się, zapomniany przez wszystkich. Naraz wszczęto alarm. Z dziesiątków fantastycznych projektów zachowania barokowej pamiątki, pozostały dwa: przeniesienie całej budowy w inne miejsce, czego podjąć się chciała pewna zagraniczna firma, lub rozebranie pawilonu, ponumerowanie każdego kamienia i ponowne postawienie go o kilkadziesiąt metrów dalej, przyczem powoływano się na podobny wypadek w Ameryce.

Wkońcu po rozpatrzeniu tych dwóch ostatnich projektów zwyciężył zdrowy rozum. Nawpół zmurszały pawilon sfotografowano ze wszystkich stron, uwieczniono na kliszy najcenniejsze freski, fotografje złożono w muzeum, a pawilon — zburzono. Tembardziej, że Praga ma dziesiątki innych budowli Dienzenhoffera, nie groziła więc słynnemu architektowi zagłada jego imienia i zniszczenie wszelkich śladów po nim.

— — — — — — — — — —

Dalszą klęskę, równie zrozumiałą, ponieśli, zasłużeni zresztą w innych wypadkach, ochroniarze w walce, którą wywołali przeciw — gołębiom. Miłe te ptaki, karmione przez swych stałych miłośników równie skrupulatnie w Pradze, jak w Wenecji, Krakowie, Warszawie czy dziesiątkach innych miast, mają, niestety, jak wiadomo, jeden brzydki zwyczaj. To, co inne ptaszki gubią chętnie w locie, gołębie pozostawiają z zamiłowaniem na gzymsach starych kościołów i w zakamarkach czcigodnych pomników, w których się gnieżdżą nagminnie. W Pradze dają sobie gołębie gremjalnie rendez-vous na pomniku „arcykacerza" i zarazem bohatera czeskiego, mistrza Jana Husa na starym Rynku. Szpetnie przez nie upstrzony pomnik wielkiego reformatora dał asumpt do wielkiej kampanji przeciw gołębiom, które postanowiono wytępić.

Odpowiedni wniosek przeszedł już w radzie miejskiej i zastanawiano się już tylko nad tem, czy niewinne ptaszki ma się powystrzelać, wytruć czy też poprostu ukręcić im dawnym zwyczajem główki i ugotować je potem panu burmistrzowi i ojcom miasta na obiad...

Nie doceniano jednak widocznie siły i potęgi „szarego człowieka". W obronie gołębi stanęła cała opinja publiczna i magistrat musiał wkońcu ustąpić i zaniechać zamierzonej rzezi skrzydlatych niewiniątek. Uchwalono natomiast kilkanaście tysięcy koron dotacji rocznej na czyszczenie kościołów, pomników i zabytków sztuki. W ten sposób usankcjonowano prawo gołębi do „życia zewnętrznego".

— — — — — — — — — —

Stara Praga, pieczołowicie pielęgnowana i sztucznie niemal archaizowana jeszcze, zwabia corocznie tysiące turystów. Niesposób w jednym, krótkim opisie wyczerpać całego tematu i opisać całe piękno tej kamiennej bajki.

Pozostawiamy więc na uboczu Hradczyn, dumne zamczysko, królujące od stuleci miastu, ze słynną katedrą św. Wita i pominiemy milczeniem dziesiątki kościołów z cudownemi iglicami wieżyc, zapomnimy rozmyślnie o znanym moście Karola ze setką znajdujących się tam posągów i złotą, naturalnej wielkości figurą Zbawiciela.

W ich miejsce przypomnijmy kilka starych legend, zaklętych w każdym niemal kamieniu starej Pragi. Legend, zaczerpniętych nie z uczonych książek i znanych podręczników, ale od przygodnych informatorów z ludu, najlepszych przewodników w przygodnych tułaczkach. Być może, że są one „historycznie" nieścisłe i zmienione nieco tą ludową transkrypcją. Być może. Słucha się ich jednak z zapartym oddechem i czasu tych baśni nie zdołają nigdy potem zastąpić uczone wykłady zawodowych przewodników.

— — — — — — — — — —

Jedną z najbardziej podziwianych przez przybyszów pamiątek w Pradze jest średniowieczny zegar „Orloj" na starym ratuszu. Zegar ten, niezmiernie skomplikowany, wskazywał, prócz godzin, minut i sekund, również miesiące, pory roku, wschód i zachód słońca, gwiazdy, planety i t. d. Słowem, był to kunsztowny majstersztyk astrologiczno-atmosferyczno-chronologiczny, dzieło pracy całego życia jego twórcy i rodziciela. Napracował się nad nim stary mistrz, podziwiano go i sławiono, aż wkońcu zazdrośni koledzy po fachu oskarżyli go przed władzą o czarnoksięstwo. Biedny zegarmistrz został skazany na śmierć, przedtem jednak wypalono mu „pięknym", średniowiecznym zwyczajem oczy... Zanim poprowadzono naszego mistrza na stos, na którym miał zostać spalony, poprosił on o pozwolenie pożegnania się z zegarem. Włożył dwa palce w kunsztowny mechanizm, wyciągnął jakieś kółeczko czy śrubkę i — zegar zamarł. Wyzionął ducha wraz ze swoim twórcą...

Przez dziesiątki lat biedzili się nad nim najsłynniejsi zegarmistrzowie świata. Wszyscy eksperci od zegarowych wnętrzności odjeżdżali po latach bezowocnej pracy z kwitkiem. Nikt nie umiał zmusić zegara do posłuszeństwa i nikt nie potrafił zgłębić jego tajemnicy. Dopiero kilkadziesiąt lat temu udała się ta sztuka pewnemu mistrzowi praskiemu, który pracował nad tem całe życie.

Zegar teraz chodzi. Wszystkich innych ubocznych jego funkcji nie udało się jednak uruchomić. Grunt, że połączona z zegarem defilada dwunastu Apostołów funkcjonuje co godzinę, jak przedtem. Co godzinę wyskakuje z okienka nad zegarem kukułka i oznajmia nadejście Apostołów. Z trzaskiem otwierają się dwa piękne mozajkowe okienka i dwunastu Apostołów przewija się w barwnym korowodzie. Koniec jest efektowny. Figurka kościotrupa pod zegarem pociąga za dzwonek i przekrzywiając się śmiesznie, przypomina wszystkim żałosny koniec wszelkiego czasu — nieśmiertelną śmierć...



Most Karola w Pradze.

I jeszcze jedno: zegar wprawdzie chodzi, ale jak? W zupełnie zwarjowany sposób. Codziennie inaczej i codziennie, jak chce. To też dzień w dzień trzeba kontrolować jego zachcianki i ciekawi, tłumnie czekający na kukułkę, Apostołów i kościotrupa, muszą na specjalnej tabliczce przeczytać sobie, o ile minut i sekund później lub wcześniej co każdej godziny będzie zegar wyczyniał swe dziwy. Dlaczego różnica tych minut pozostaje w ciągu doby stale regularna i zmienia się tylko nieustannie co dwadzieścia cztery godzin — pozostanie już chyba do końca wielką tajemnicą zegara i jego twórcy.

— — — — — — — — — —

Innem miejscem, które musi zwiedzić w Pradze każdy turysta, jest „Złota uliczka". Ciasna i ślepa uliczka, składająca się z kilku małych domków. Mieszkali w nich w średniowieczu „alchemicy", gotując tam w tajemniczych tyglach i retortach swe „złoto" z ołowiu. Dzieś jeszcze mieszkają tam przeważnie ich współczesne koleżanki po fachu — wróżki. Jedna z nich ma nawet na tabliczce, przybitej do drzwi, dumny napis: Madame de Thebes...

— — — — — — — — — —

Niedaleko Złotej uliczki znajduje się najcenniejszy zabytek architektoniczny Pragi — kapliczka Loretańska. Sławę jej ugruntowała jednak nietyle przepiękna architektura, ile słynne dzwonki, wydzwaniające co pół godziny prostą, ale pełną czaru melodję. No i słynna — święta Troska, u nas wcale nieznana. Święta ta była córką pewnego pogańskiego księcia i w tajemnicy przed ojcem przyjęta Chrzest św. Gdy książę postanowił wydać swą córkę zamąż za sąsiedniego władcę, naturalnie również poganina, nabożna niewiasta modliła się przez całą noc przed ślubem do Matki Bożej, prosząc o pomoc i uratowanie z rąk narzeczonego poganina. Prośba ta została wysłuchana. Księżniczce wyrosła przez noc... potężna, długa broda. Pan młody, ujrzawszy swą narzeczoną tak zmienioną, uciekł przerażony. Okrutny jednak ojciec zemścił się jednak na swej pobożnej córce w nieludzki sposób: kazał swą córkę ukrzyżować i zginęła ona w męczeński sposób za wiarę. W kapliczce znajduje się posąg ukrzyżowanej świętej i kilka relikwij, z któremi związanych jest znowu dużo legend.

Kaplica sama cieszy się sławą jednej z najbogatszych w Europie i skarbiec jej posiada bezcenne wprost klejnoty.

Janka Sochańska.

W cieniu prawiecznych cedrów.

Radom, w kwietniu.

Na północ od Palestyny ciągnie się łańcuch przecudnych gór Libańskich, którego szczyty dochodzą niekiedy do wysokości 3.300 metrów.

W dawnych czasach przedbiblijnych i biblijnych **słynęły góry Libańskie ze swych cedrów.**

Cedry należą do drzew iglastych, a kształt ich podobny jest do lipy, igły zaś swym wyglądem przypominają igły modrzewia. Pień cedrów rozdziela się na **wysokości czterech metrów od ziemi, tworząc malowniczy stożek, wysoki nieraz do trzydziestu metrów.**

Igły cedrów wznoszą się ku górze. Wśród nich można zauważyć liczne małe szyszki, podobne łudząco do ogórków. Różnią się jednak od nich tem — iż łuski szyszek cedrowych są w stu procentach delikatniejsze. Drzewo cedrowe pozbawione kory ma wygląd podobny do jedliny, wydając przyjemną woń, której nie znoszą szkodniki. — Z powodu tej woni właśnie wszelkie robactwo stroni od cedrów, dzięki czemu nadają się one do przechowywania bardzo długo, będąc zupełnie nienaruszone przez robactwo.

Już narody starożytne (Babilończycy, Egipcjanie, Fenicjanie, Asyryjczycy i Izraelici) wiedząc o tem, cenili bardzo drzewo cedrowe, sprowadzając je jedynie do ważnych celów.

Cedrami handlowali przeważnie Fenicjanie, będąc przez parę wieków panami Libanu. Ich okręty z transportem drzew cedrowych, zawijały do portów egipskich.

Drzewa cedru służyły Egipcjanom do wyrobu trumien, w których przechowywano mumje faraonów. Asyryjczycy i Babilończycy budowali z niego swe przepyszne świątynie i okazałe pałace dla swych możnych władców.

Król Dawid wzorując się właśnie na nich wybudował w roku 1004 przed Chr. w Jebuzytach, po zdobyciu Jerozolimy przepyszny pałac, który stanął na stokach Syjonu.

Syn Dawida, król Salomon, wystawił w Jerozolimie na wzgórzu Moria ku chwale Boskiej świątynię, zbudowaną z cedrów i kamienia ciosanego. W czasach tych, jak widzimy, drzewo cedrowe uważane było za najcenniejsze i najlepsze.

W starożytności często cedr uchodził za drzewo najszlachetniejsze. W dawnych czasach łańcuchy gór Libańskich pokryte były gęsto lasami królewskich cedrów. Z postępem wieków ginęły i cedry. Siekiery handlarzy fenickich zniszczyły doszczętnie wspaniałe ongiś drzewa. W roku 1852 po Chr. pozostało na całym obszarze Libanu siedem cedrów.

Od Tarabulus 63 kilometry na południowy wschód spotkać można, pod stromym szczytem gór Libańskich, na niewielkim pagórku, szumiące wiecznie cedry. Patrjarchowie ci są niejako świadkami tych wszystkich zawieruch i nieszczęść, jakie na świat przez te długie lata ich życia spadały.

Dziś szumią one smutno pieśń o minionej chwale, a towarzyszą im w tej żałosnej serenadzie nikłe zastępy młodych cedrów, tworzące mały lasek, który może kiedyś tak jak przed wiekami, zamieni się w wielki, potężny bór.

To wszystko co pozostało dziś z owej prabiblijnej i biblijnej świetności dawnych czasów, która tak wymownie opisana została przez Pismo Święte.

R. Janowicz.

Wydawnictwo: „Nowy Czas", Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11. — Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1. Tel. 50.